



59

„GLOB”

SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TRYBUNA ŚLĄSKA

ul. Młyńska nr 1

40-098 Katowice

4 9

1

-03-93

Nr z dn.

„GŁOWA” I MIESZANKA WYBOROWA

Popularny nad Wisłą „Głowa” — czyli Janusz Głowacki — miał sporo szczęścia, ale nie od dziś wiadomo, że szczęście sprzyja naprawdę dobrym!

To szczęście polegało na tym, iż jego pierwszą emigracyjną sztukę sceniczną pt. „Polowanie na karaluchy” przeczytał sam Arthur Miller, klasyk amerykańskiego pisarstwa teatralnego, i polecił ją (oraz autora) „papieżowi” nowojorskiego teatru — Josephowi Pappowi. „Polowanie na karaluchy” wystawił sławny reżyser, zdobywca Oscara („Bonnie and Clyde”) Artur Penn, a główną rolę kobiecą zagrała Meryl Streep. I tak to Janusz Głowacki z Warszawy niespodziewanie stał się jedną z barwniejszych postaci artystycznego Manhattanu.

W nowej tutejszej rzeczywistości „Głowa” w ojczyźnie nie bywa często, towarzysko i zawodowo, bo jego kolejne sztuki grywane są w najlepszych polskich teatrach, ze Starym w Krakowie na czele. Jesienią amerykańsko-polski (?) dramaturg przywiózł maszynopis dzieła zupełnie wyjątkowego — „Antygona w Nowym Jorku”. Sztukę na tychmiast wziął do druku „Dialog”, a przygotowaniami prapremiery światowej zajął się stołeczny teatr „Ateneum” pod dyktando Janusza Warmińskiego. Najpierw chciał tę „Antygona” reżyserować sam Gustaw Holoubek, ale tak się w końcu nie stało, i pewnie szkoda. Wreszcie okazało się, że będzie ją inscenizować Izabella Cywińska, była pani minister kultury, i po trzech latach admi-nistracji jest to jej pierwsza praca w wyuczonym zawodzie.

Prapremiera polska odbyła się 13 lutego, na cztery tygodnie przed prapremierą amerykańską w Waszyngtonie.

Sztuka jest tragifarsą, skromną, ledwie w czteroosobowej obsadzie. Ale za to — ja kie! Absolutnym wydarzeniem artystycznym jest kreacja Piotra Fronczewskiego, a znawcy współczesnej sceny polskiej wręcz twierdzą, że to jest jedna z tych dwóch-trzech wielkich ról tego lubianego aktora, występującego już przecież ćwierć wieku. Recenzje w ogóle są entuzjastyczne, o wszystkich: aktorach (poza Fronczewskim: Ciunelis, Michałowski, Talar) i nawet o pani reżyser, choć na mój gust jest to reżyseria nadmiernie... subtelna, że aż prawie niewidoczna.

Ale ten spektakl był wydarzeniem nie tylko teatralnym, lecz także (może — głównie!) kulturalnym. Siedziba teatru na parę godzin przed rozpoczęciem przedstawienia obstawili policja, i nic dziwnego bo premierę uświetniła obecnością pani premier Suchocka w towarzystwie ministrów: Syryjczyka, Kuronia

i Osiatyńskiego. Była też „silna grupa” z Unii Demokratycznej: Mazowiecki, Nowina-Konopka, Ambroziak. Sfery „belwederskie” reprezentował jedynie prezes PRi TV Janusz Zaorski, natomiast z Lewicy nie dało się zauważyć nikogo. No i jeszcze tłum znakomitych artystów z Gustawem Holoubkiem na czele, i reżyserzy filmowi, i piękne aktorki, a poza tym wszystkie warszawskie sno-by, dla których zabrakło miejsc w fotelach, więc dwie i pół godziny spektaklu przestali pod ścianami. Publiczność spisała się dzielnie i nie tylko nikt nie wyszedł w trakcie, ale nawet po przerwie ludzie jakby przybyło, pomimo dyżurów w kuluarach nerwowych BOR-owików.

A po przedstawieniu na ostatnim piętrze budynku teatru odbył się wielki, elegancki bankiet — z udziałem wszystkich Szanownych Gości (i z Panią Premier oczywiście też!), którego fundator — firma „Brabork” (właściciel ekskluzywnej restauracji „Foksal”) częstowała prawdziwym szampanem, kawo-rem i sałatkami, a w darmowym barze świeciły pełnym blaskiem wielkie butle koszernej wódki...

Najstarsi ludzie nie pamiętają w stolicy tak wykwintnej premiery teatralnej. A na świecie — podobno — tak jest zawsze!

JANUSZ ATLAS